

Krysztopa: Cierpię razem z celebrytami



Wiadomo, że celebrytów nie lubią tylko zawistnicy. Siedzi taki jeden z drugim, klnie pod nosem na widok ludzi sukcesu, a wieczorem modli się o to, żeby sąsiadowi krowa zdechła, a celebrycie samochód ukradli. Pewnie jeszcze ma się za Polaka, żre kiełbasę ze słoniną i nosi skarpety do sandałów.

Gdzie dziś byśmy byli, gdyby celebryci nie mówili nam, jacy mamy być? Jak się zachować? Na kogo głosować? W co wierzyć? W której ręce trzymać nóż, a w której widelec? Jak jeść bezę? Pewnie latalibyśmy z gołym tyłkiem po okolicznym drzewostanie. Co ostatecznie, biorąc pod uwagę globalne ocieplenie, polowania na wieloryby i populację sępa bengalskiego, może nie byłoby najgorszym rozwiązaniem.

Skoro już jednak mamy tę cywilizację, powinniśmy wiedzieć, komu ją zawdzięczamy. I wykazać się odpowiednim poziomem wdzięczności. Dlatego ja, zawsze kiedy nasi celebryci dają do zrozumienia, że cierpią, cierpię razem z nimi. Cierpię razem z Agatą Młynarską, która nie może znieść widoku brzuchatych „Kiepskich” Polaków w Jastarni, którzy przyjechali nad morze z rodzinami, zamiast ćwiczyć jogę z fotografem jak Agata Młynarska. Cierpię razem z Krystyną Jandą, która cierpi prosto z Włoch za miliony Polaków, którzy w Polsce muszą znosić to całe swoje polactwo. Cierpię razem ze Zbigniewem Hołdysem, który z wysokości swojego gwiazdorskiego kryzysu twórczego musi, tracąc cenny czas, denuncjować pracodawcy jakiegoś fana, który go skrytykował. Cierpię razem z nimi wszystkimi na tyle, na ile potrafię.

Tak się tylko czasem zastanawiam, skoro oni się tak strasznie z nami męczą, to dlaczego nie robią karier zagranicą? Dajmy na to w Bollywood, Qingdao czy choćby Karlovyh Varach? Dlaczego muszą się gimnastykować za tych parę polskich ciurlików szmatławych, zamiast thuc twardą walutę, bez ciężkiego odium polactwa na plecach?

Mimo wszystko muszą nas kochać. A przynajmniej się nad nami litować. Bo przecież nie może chodzić o to, że ich tam, w tej zagranicy nie chcą.

Cezary Krysztopa